

Halina Turkiewicz

O zapomnianej spuściźnie Jerzego Wyszomirskiego

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 2,
281-295

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina Turkiewicz

O zapomnianej spuściźnie Jerzego Wyszomirskiego

Dorobek literacki międzywojennego Wilna nie doczekał się na razie jakiegś ambitniejszej syntezy naukowej. Historycy literatury polskiej odwołują się do niego zazwyczaj wtedy, kiedy wypadnie charakteryzować praktykę poetycką II Awangardy, czyli poezję katastroficzną, o której nie sposób mówić bez uwzględnienia spuścizny grupy „Żagary” (1931–1934), a więc wczesnej twórczości Czesława Miłosza, Teodora Bujnickiego, Jerzego Zagórskiego, Aleksandra Rymkiewicza i innych. Zapomina się jednak czasem, że, nie kwestionując tej znaczącej roli, jaką odegrało tzw. pokolenie 1910, do którego należeli żagaryści, trzeba by uwzględnić całe tzw. tło, które nie pozostawało bez wpływu na kształtowanie się światopoglądu i poetyki ówczesnego „idącego Wilna”.

Życie literacko-kulturalne międzywojennego Wilna upływało, m.in. pod prężnym patronatem wskrzeszonego w 1919 r. Uniwersytetu Stefana Batorego, zwłaszcza takich jego profesorów, jak: Stanisław Pigoń, Konrad Górski, Manfred Kridl, Stefan Srebrny, Mieczysław Limanowski i wielu innych. W murach uniwersytetu już w 1922 r., z inicjatywy S. Pigionia, powstało Koło Polonistów. W 1927 r. w Kole wyłoniła się Sekcja Twórczości Oryginalnej, w której zdobywali szlify prawie wszyscy znaczący żagaryści.

W 1925 r., głównie z inicjatywy Witolda Hulewicza i Stanisława Pigionia, powstał Związek Literatów Polskich (Oddział w Wilnie), w którym rej wiedli przedstawiciele starszych pokoleń, zarówno „tutejsi” jak „przybysze”, okreśłani najczęściej mianem regionalistów. Marzyła im się kontynuacja tradycji Polski Jagiellońców, tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, do której nawiązywali sięgając m.in. po patronat ideałów romantycznych, zwłaszcza A. Mickiewicza.

Wśród tzw. regionalistów międzywojennego Wilna, obok Czesława Jankowskiego, Heleny Romer-Ochenkowskiej, Wandy Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej, Tadeusza Łopalewskiego, Witolda Hulewicza i innych, bywa też czasem wymie-

niany Jerzy Wyszomirski (1900–1955). Można się, co prawda, zastanawiać nad tym, czy twórczość danego poety i publicyisty mieści się w ramach konwencji, którą zwykliśmy określać mianem regionalizmu.

Sam zresztą termin *regionalizm* nie jest terminem dość precyzyjnym, zaznaczmy więc od razu, że będzie tu rozumiany, w przybliżeniu, w takim znaczeniu, jakie podaje *Słownik literatury polskiej XX wieku*. Według E. Kuźmy, “pojęcie literatury regionalnej zakłada jej związek z określoną przestrzenią geograficzną”. Akcentuje on również myśl, że “związek ten może być rozumiany dwojako” – ujawnia się on poprzez obecność w utworach pisarza tematyki związanej z konkretnym regionem bądź przez regionalny zaledwie zasięg jego twórczości¹.

Jeżeli przyjąć powyższe kryteria, poetycki dorobek Wyszomirskiego nie bardzo się mieści, jak się wydaje, w zbyt ciasnych dla niego ramach regionalizmu. Przeważają w nim bowiem, nie zawsze może wysoce artystycznie opracowane, pierwiastki uniwersalne. Jeżeli chodzi o zasięg jego twórczości, to Wyszomirski–publicysta zdecydowanie przekroczył granice konkretnego regionu, oceniany zaś jako felietonista zaliczany był nawet do “spadkobierców Prusa”².

W kontekście niniejszych rozważań, podejmujących próbę bardziej obiektywnego spojrzenia na twórczość J. Wyszomirskiego, ważne wydaje się uwzględnienie stosunku samego pisarza do regionalizmu. Ujawnił się on m.in. na marginesie jego działalności krytycznoliterackiej. W jednym ze swoich artykułów z lat trzydziestych omówienie twórczości zaliczanej w poczet regionalistów Wandy Dobaczewskiej zaczęła publicysta od sformułowania takich oto wątpliwości:

wyznam szczerze, że nie rozumiem regionalizmu. Nigdy nie umiałem zorientować się, o co mu właściwie chodzi. Wiem tylko, że on wciąż jeszcze modny i że w Wilnie szczególnie głęboko zapuścił korzenie. Musi też odznaczać się tu ko-lo-sal-ną siłą atrakcyjną, skoro ulegają mu wszyscy i ulegają tym bardziej, im krócej tu przebywają i z odleglejszych dzielnic naszej ojczyzny pochodzą. [...]

Czy regionalizmem poetyckim nazwiemy “opiewanie” swych stron rodzinnych, swojej ściślejszej, partykularnej ojczyzny? Mógłbym się z tym zgodzić, i nawet chętniej ujmowałbym w kunsztowne strofy cuda mego Rajgrodu i Gąsiorowa – ale tym chętniej, im dalej znajdowałbym się od nich, albo gdybym je ujrzał na jedną chwilkę po długoletnim niewidzeniu. [...] Ale jeśli jestem zmuszony stale w mojej “ojcowiznie” przebywać – nuży mię ona po trochu i nudzi. Gdybym więc, siedząc kamieniem na niej, musiał pisać o niej wiersze – raczej narzekałbym w nich, jeżeli nie zaklął czasem³.

Trudno nie zgodzić się z krytykiem, kiedy stawia zwolennikom omawianego nurtu takie oto wymagania: “regionalizm w poezji musi być beztendencyjny, odru-

¹ *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1992, s. 925.

² J. Wyszomirski, *Spod kreski*, wybór i wstęp J. Huszcza i J. Koprowski, Łódź 1967, s. 15.

³ J. Wyszomirski, *Poetyckie spojrzenie Wandy Dobaczewskiej*, “Słowo” z 24 IV 1932.

chowy i sugestywny. Innymi słowy, musi być poezją; nie publicystyką, nie propagandą, nie społeczeństwem, nie polityką, a poezją”⁴.

Otóż właśnie! Zapominając o potrzebie czy modzie bycia regionalistą, szczerze wyrażając swoje uczucia, szybciej można zostać właśnie regionalistą niż realizując jakiś z góry wytyczony przez siebie program regionalistyczny. I to jest bodajże sytuacja samego Wyszomirskiego, który był przybyszem w międzywojennym Wilnie i raczej nie zdradzał ciągot do świadomego przesycania swojej twórczości tzw. kolorytem lokalnym, a mimo wszystko trudno jednoznacznie orzec, że nie otarł się zupełnie o regionalizm. Twórczość i osobowość popularnego w międzywojniu felietonisty uległa z biegiem lat zapomnieniu, dlatego też konieczne jest przywołanie przynajmniej niektórych ważniejszych faktów i dat z jego, nader skromnie zazwyczaj przedstawianego, życiorysu.

Jerzy Wyszomirski urodził się 23 października 1900 roku w Zambrowie, położonym w odległości ponad dwudziestu kilometrów od Łomży, w rodzinie inteligentkiej. Po nauce gimnazjalnej, która przebiegała zarówno w Łomży, jak też w Warszawie, następnie zaś po służbie wojskowej, zaliczony został w poczet studentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie, w roku 1925, ukończył studia polonistyczne. Dawały one możliwość, jak i dzisiaj zresztą, podjęcia przede wszystkim pracy nauczycielskiej. W ciągu pierwszych lat po studiach, do roku 1930, był nauczycielem gimnazjalnym w Baranowiczach i Wilnie (m.in. w Gimnazjum im. J. Lelewela). Jako pedagoga dobrze go wspomina Jerzy Putrament: “Mam jak najcieplejsze wspomnienia o Wyszomirskim z [...] czwartej klasy. Może to życzliwe potraktowanie mojej pisaniny sprawiło, że wszystko, co mówił o literaturze, przyjmowałem chętnie, łatwo, z zaufaniem i zainteresowaniem”⁵. W latach 1932–1934 zawsze chłonny wrażeń Wyszomirski odbył podróże zagraniczne, odwiedzając Paryż i Rzym.

Jeszcze jako student zaczął zamieszczać różne drobne utwory w miejscowej prasie wileńskiej, m.in. w akademickim almanachu “Alma Mater Vilnensis”. Po jakimś czasie uzbierało się tego niemało i w roku 1923 ukazał się w Wilnie debiutancki tomik jego wierszy *Całopalenie*. Pierwszy zbiorek nie daje raczej podstawy do mówienia o odkrywczoci poety czy oryginalności jego rozwiązań artystycznych. Jak wielu ówczesnych literatów wileńskich Wyszomirski czerpie pełnymi garściami z rekwizytorni poetyki młodopolskiej. Jednocześnie dają się już zauważyć wpływy poetyki skamandryckiej. Bohater wierszy Wyszomirskiego pragnie dokonać czegoś niezwykłego, chciałby nawet zabawić tłum urządzając widowisko “całopalenia”. Bohaterem zaś może być, np. dyrektor cyrku, akrobata, chłopak śniący o egzotycznych podróżach, słowem, ktoś marzący o “innym życiu”:

⁴ Ibidem.

⁵ J. Putrament, *Pół wieku*, cz. I: *Młodość*, Warszawa 1971, s. 55.

chciałbym wlecieć hen – w górę... jak ptak – powiem szczerze –
 ponad miasto, nad dachy, nad czarne kominy...
 ot, po prostu bezmyślna chęćka dziś mnie bierze
 do słońca skoczyć z czarodziejskiej jakiej trampoliny...
 (Wiosna)⁶

Nie przejdzie też poeta obojętnie obok zwykłego, “szarego człowieka”. Jego uwagę zwraca więc “włóczęga... nędzarz... żebrak”, który zderza się częstokroć nie tylko z obojętnością, ale wręcz okrucieństwem przechodniów, gotowych czasem też zadzwic z biedaka. Nie przyjdzie im przecież do głowy nieobca tylko poecie myśl: “ileż jest bohaterstwa w uśmiechu żebraka”⁷.

Już debiutancki tomik wyraźnie świadczy o tym, że częsta zmienność nastroju dla poezji Wyszomirskiego jest charakterystyczna. Chęć “całopalenia”, potrzeba zadziwienia tłumu, dążenie do nadzwyczajnego skoku przeradza się oto w pragnienie jakiegoś wytchnienia, wyciszenia, odpoczynku:

A więc pójdziemy cisi, w dal od gwaru miasta,
 Przez ciężkie przęsła mostów i kręte arkady,
 Za rubież zgiełków życia – hen, w pachnące sady,
 Kędy trawa kobiercem nietkniętym porasta...⁸

Obraz romantycznego spaceru, “wycieczki” za miasto współgzystuje w danym tomiku z motywami poszukiwania mocniejszych wrażeń. Przynosi je bądź to miłość zmysłowa (*Kochanka moja przyjdzie mnie odwiedzić*), bądź odurzenie trunkami (*Alkohol*), bądź nawet spoliczkowanie kogoś (*Policzek*). I same motywy tematyczne, i sposoby ich przedstawiania zdradzają terminowanie Wyszomirskiego w szkole skamandryckiej, zwłaszcza tuwimowskiej.

Osobne miejsce zajmuje w *Całopaleniu* cykl wierszy “Stacje jerozolimskie”. Ma on charakter pacyfistyczny. Mówi o negatywnie ocenianej, tkwiącej w człowieku żądzy okrucieństwa, wyżycia się na wojnie. Dodatkowo zgęszcza tu barwy zastosowanie w większości sonetów formy gramatycznej czasu przeszłego. Utwór, zawdzięczający genezę najprawdopodobniej doświadczeniom pierwszej wojny światowej czy nawet “pamięci prawieków”, przeksztaltał się w takim wypadku w złowieszczą zapowiedź przyszłych kataklizmów:

Pójdzie człowiek, ohydnie żądzą krwi płonący,
 Jako bożyc pogański, łakomy zniszczenia,
 W wojnie szukać swych pragnień smutnych ukojenia...⁹

Niestety, jak pokazała przyszłość, poeta się nie mylił.

⁶ J. Wyszomirski, *Całopalenie*, Wilno 1923, s. 19.

⁷ Ibidem, s. 24.

⁸ Ibidem, s. 29.

⁹ Ibidem, s. 57.

Obecność niniejszego “wieńca sonetów” dodatkowo podkreśla zróżnicowanie gamy uczuć i nastrojów, występujące we wczesnej poezji Wyszomirskiego. Przechodzenie od jednej poetyki do drugiej, od jednego nastroju do innego świadczy też o intensywnym poszukiwaniu przez autora własnej drogi twórczej. Motyw poszukiwania pojawia się zresztą bezpośrednio w ostatnim utworze tomiku:

I szukać, szukać wciąż – radośnie i bezradnie –
 W tych wszystkich szeptach, łzach, podźwiewkach i pośmiejach,
 Na szczycie srebrnych gór, w potokach srebrnych na dnie,
 Szukać tajemnych słów – lub słów tajemnych echa...
 (Szukam)¹⁰

Ku czemu prowadzą owe poszukiwania? Otwierając *Chwilę niepokoju* (Wilno 1924), drugi w dorobku autora tomik poetycki, mamy wrażenie, że nastąpiło jakby ściemnienie tonacji. Poetą zawładnęła obsesja śmierci (*Trup w domu, Śmierć nagła, Majestat śmierci* i in.) Opisy jej dotyczące nie pozbawione są nieraz efektów turpi-stycznych. W następnym swoim tomiku poeta tak oto wytłumaczy obecność danego motywu w jego twórczości:

Piszę wiersze o śmierci, bowiem jestem młody;
 Trudno jest mi pomyśleć, że w ogóle umrę;
 Więc idąc poprzez życia kwitnące ogrody,
 Dla kontrastu pośrodku ustawiłem urnę
 (Maniera)¹¹

Radosnej tonacji brakuje często także w wierszach nie poświęconych bezpośrednio tematowi śmierci. Tytułowa *Chwila niepokoju* to próba przybliżenia chwili napięcia, związanej z oczekiwaniem na przyjście kobiety. Można snuć przypuszczenia, że w wielu wierszach uczucia podmiotu zdominował jakiś zawód miłosny czy po prostu brak ciepła duchowego, przyjaźni itp. Bohater szuka jakby ucieczki do czystego, niezmażonego moralnie dzieciństwa. Motyw śmierci, “kres”, “za niczem wieczny gon” cofają jednak poetę do nastrojów niemal dekadencjnych, których echa pobrzmiewają też w wierszu *Uczuć śnieg*.

Jeżeli w powyższym tekście poeta szuka jakichś ekwiwalentów, jakichś obrazów, symbolizujących stan duszy, to w innym zderzamy się z bezpośrednią oceną stanu uczuciowego człowieka:

Wszystko mię wzburza, wszystko mię wzrusza,
 Jestem tak czuły i tak wrażliwy [...]
 (Klisza)¹²

¹⁰ Ibidem, s. 44.

¹¹ J. Wyszomirski, *Niewczesne*, Wilno 1930, s. 51.

¹² J. Wyszomirski, *Chwila niepokoju*, Wilno 1924, s. 18.

Uczucie tęsknoty i niepokoju wyostrza też nieraz doznawanie nudy prowincjonalnej:

Cicho, cichutko śpiące miasteczko
od wielu, wielu lat –
przed niepokojem wierna ucieczka:
rogatki zamkną świat.

Mieszkam w niem – Bóg wie, już czasu ile,
Zakłęty w bezruch – w sen.
Już zapomniałem, że są Antylle,
że gdzieś tam szumi Ren.

(*Tęsknota*)¹³

Wrażliwe na dźwięki ucho bohatera potrafi ułoić nie tylko szum oddalanej rzeki, ale i wzbudzający niepokój “szmer czasu”:

Jest cisza przeogromna. Jak się zwykle mówi,
cisza tak niezwykajna, że aż w uszach dzwoni.
Ale kto słuchać umie, szmer w niej straszny złowi:
szmer czasu, co w tej ciszy wielkim pędem goni¹⁴.

I właśnie po dłuższym upływie czasu Wyszomirski wydaje swoje wiersze *Niewczesne* (Wilno 1930). Przerwa po opublikowaniu poprzedniego tomiku nastąpiła może z tego powodu, że z biegiem lat autor zaczął coraz intensywniej angażować się jako publicysta. Najściślej współpracował ze “Słowem” Stanisława Cata-Mackiewicza. Felietony, podpisywane pseudonimem “Wysz”, zjednały mu zarówno wielu zwolenników, jak też przysporzyły niemało nieprzyjaciół. Zresztą, nawet jako poeta Wyszomirski porusza często tematy nadające się na materiał publicystyczny.

Osobliwością tomiku *Niewczesne* jest przede wszystkim to, że znalazło się tu kilka tekstów, w których pobrzmiewają echa niezbyt dotychczas dla poety charakterystycznego regionalizmu. Czasem rzeczywiście są to tylko “echa”, przywołujące kresowy, może nawet niekoniecznie kresowy, a po prostu jakiś prowincjonalny pejzaż. Taka sytuacja występuje w niezwykle charakterystycznym dla danego typu utworów wierszu *Droga*:

W rudej glinie, w lepkiej glinie
Miętko ginie stukot kół,
Kołysząco bryczka płynie
Po nizinie z góry w dół.
W skórę budy deszcz zacina,

¹³ Ibidem, s. 49.

¹⁴ Ibidem, s. 58.

Z tyłu wiatr popycha nas.
Pól zoranych mglistość sina.
Żółta jesień. Kiepski czas.
W rudej glinie, w lepkiej glinie
Miętko ginie stukot kół.
Z wiatrem mokra bryczka płynie
Kołysząco z góry w dół¹⁵.

Zastosowanie rymów, daleko posunięte zrytmizowanie wiersza pozwala niejako przekazać kołysanie się owej bryczki po ugorach.

Jeżeli dany tekst nie daje się jednoznacznie zaszeregować do tzw. wierszy regionalnych, to w przypadku niektórych innych swoich utworów Wyszomirski sam ułatwia odbiorcy dokonanie takiej klasyfikacji. W poszczególnych wierszach pojawiają się nazwy ulic i dzielnic wileńskich czy lokalizuje się “akcje” w innych miejscowościach regionu. Wprowadzanie “swojskiej” topografii nie zawsze służy eksponowaniu “urody życia” czy piękna pejzażu. Czasem wręcz odwrotnie, wywołuje smutne refleksje, co unacznia, np. wiersz *Taedium vitae*:

Na rogu Bakszty i Miłosiernej,
Nad bełkocącym rynsztokiem
Drży monotonny głos całodzienny:
Woda sodowa ze sokiem...

Na rogu, w ciemnej kamienicy,
Nora ukryta głęboko.
Panna szklankami dnie swe liczy,
Odmierza kroplami soku.

[...]
A naprzeciwno: Miłosierna –
Ten napis przechodniom radzi:
Na prawo – droga do szpitala,
Ta w dół – na cmentarz prowadzi¹⁶.

Jak zazwyczaj zdarza się u regionalistów, “tutejszy” pejzaż nabiera większej wartości, kiedy jest kontemplowany z perspektywy dłuższego odeń oddalenia:

Powrócić wreszcie z długiej, męczącej podróży
I świat cały ze sobą wyrzucić na peron
Owej małej stacyjki u Ponar podnóży.
A później trząść się w wózku, krytym starą derą.
(*Pragnienie*)¹⁷

¹⁵ J. Wyszomirski, *Niewczesne...*, s. 50.

¹⁶ *Ibidem*, s. 10.

Najwięcej zaś barw, dźwięków i zapachów nabiera bodajże wtedy, kiedy bohater może sobie pozwolić na “wakacje sentymentalne”:

Na prawo – droga do Wielkiego Siola,
Na lewo – droga jest do Połoneczki:
Tam zwykli ludzie jeździć do kościoła,
Tędy gna pastuch baranki, owieczki.

Przedemną ścieżka prowadzi do boru
Zieloną łączką, kaczęncem, zbożami;
A za mną w dole głębokie jezioro
U brzegów cicho szeleści trzcinami.

[...]
Przed oknem mojem maleńka maciejka
Ze stulonemi lila płateczkami
We dnie upalne od słońca ucieka,
A mocno pachnie kwitnąc wieczorami¹⁸.

Dodaje uroku i tak tradycyjny, a zanikający już dzisiaj, wtulony w pejzaż element, jak “stary dworek”, co “ma bielone ściany”.

Zatopionemu w takim krajobrazie bohaterowi bardzo niewiele potrzeba do szczęścia. Wchłania on uroki pejzażu wszystkimi swoimi zmysłami naraz. Do przywołanych już wcześniej efektów sensualistycznych dołączają się też doznania smakowe:

Chleb razowy jeszcze ciepły,
Smarowany miodem.
Dym z komina jak wystrzelił:
Będziem mieć pogodę¹⁹.

Kolejny poeta, nie pierwszy i nie ostatni, pod wpływem piękna natury i obcowania z niewymyślną filozofią prostych ludzi (nieprzypadkowo cykl “Wakacje sentymentalne” poprzedza motto z Kasprowicza), poddaje się odradzającej ewolucji wewnętrznej:

Coś się powoli we mnie odbywa,
Coś się po trochu przemienia,
Jawi się prawda prosta i żywa,
Brakuje tylko imienia.

¹⁷ Ibidem, s. 20.

¹⁸ Ibidem, s. 25.

¹⁹ Ibidem, s. 28.

[...]
I coraz bliższą staje się wiedzą,
Gdy z ziemią wchodzę w zażyłość;
Myślę więc sobie, że to jest zwykła,
Najprostsza na świecie miłość²⁰.

Dodajmy jednakże, iż nie wszystko było takie proste, i w życiu, i w literaturze, to znaczy w twórczości J. Wyszomirskiego. Każde wakacje muszą, niestety, kiedyś minąć. Chyba dlatego już w tym samym tomiku spotkamy i takie oto autotematyczne wyznanie:

Moje wiersze są pełne czarnej melancholii,
Smutek posępnym głosem skanduje me rymy.
(*Maniera*)²¹

Podobnie można scharakteryzować niemały zrąb publicystyki Wyszomirskiego, który zabierał głos nie tylko jako krytyk literacki, lecz także jako namiętny rzecznik naprawy stosunków społecznych, zmodernizowania metod nauczania młodzieży, jako cięty polemista, prowadzący “wojny personalne” z intelektualistami swojej epoki, “ciężkich i łatwych czasów”, jak brzmi tytuł jednego z felietonów.

Uwzględniając w niniejszym artykule jedynie międzywojenny dorobek publicystyczny Wyszomirskiego przypomnijmy, że jako krytyk literacki zabierał on w latach trzydziestych głos m.in. na temat twórczości “Kwadrygi”, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, żagarystów, Jana Brzękowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Anto-niego Słonimskiego, Jana Wiktora, Władysława Stanisława Reymonta, a także regionalistów, wspomnianej już Wandy Dobaczewskiej czy Tadeusza Łopalewskiego i wielu innych autorów. Przeważająca część wymienionych tu zagadnień i sylwetek była tematem rozważań Wyszomirskiego na łamach “Słowa” w latach 1931–1935.

Preferowanym przez Wyszomirskiego gatunkiem publicystycznym, przydatnym mu najczęściej także do uprawiania krytyki literackiej, był felieton. Omawiając nowo wydane pozycje książkowe czy pisząc artykuł okolicznościowy z okazji czyjegoś jubileuszu krytyk nie zajmował się drobiazgową analizą wziętej na warsztat twórczości. Zostawił sobie wielką swobodę, zarówno jeżeli chodzi o selekcję materiału, jak też jego interpretację. Dość często i chętnie wplatał refleksje o charakterze bardziej ogólnym, wychodzące poza obręb bezpośrednio omawianego problemu, np. ze szkicu o Stanisławie Ryszardzie Dobrowolskim, powstałego z okazji wydania przez niego w Wilnie *Autoportretu* (1932), niewiele dowiadujemy się o zawartości tej nowej edycji, gdyż krytyk wprowadził niemało dygresji na temat jakości samej krytyki literackiej:

²⁰ Ibidem, s. 34.

²¹ Ibidem, s. 51.

Kiedy się czytuje rozmaite tzw. krytyki książek, przykro różną nasze oczy puste, nic nie mówiące słowa. [...] Wyrazu “dojrzały” krytycy lubią używać. Lubią także wyrazy “ewolucja”, “cyzelować”, “konstrukcja”, “elementy”, “problem” albo “problemat”, “prawda artystyczna” i “prawda ideowa” – i wiele innych śmiesznych słów. Krytycy lubią też udzielać rad, wskazywać drogę, zachęcać albo nakłaniać do zaprzestania twórczości, nie rokuje ona bowiem żadnych nadziei na przyszłość.

Wszystkie te rzeczy są irytujące i bezcelowe. Kiedy się ktoś uprze – będzie pisał mimo najzarliwsze perswazje. [...]

Pisać trzeba tylko o książkach dobrych²².

Przytoczyliśmy ten cytat nie tylko dla zilustrowania stylu rozważań Wyszomirskiego, ale także dlatego, że “puste, nic nie mówiące słowa” do dzisiaj nie przestają być domeną niektórych krytyków, jak też promowanie “nie rokujących... nadziei” książek, o których, zdaniem Wyszomirskiego, “nie należy w ogóle pisać”.

W artykule *Zmartwienia krytyka* Wyszomirski postawił następujące wymagania wobec osób reprezentujących ten fach:

krytyk powinien mieć czystą serca wolę i pewne przygotowanie naukowe; [...] wrażliwość jego na przejawy sztuki musi być zawsze czynna i ostra; [...] omawiając dzieło innego, powinien odłożyć na bok osobiste poglądy i przekonania; [...] sine ira ma szukać wartości artystycznych, a w szukaniu dopomagać mu winna intuicja – i wiele innych pięknych rzeczy²³.

Czasami rozważania merytoryczne przerwane były przez jakąś bardziej ogólną refleksję, dotyczącą, powiedzmy, istoty sztuki, literatury, poezji, formułującą ich zadania, jak np. w poniższym wywodzie autora:

Poezja powinna organizować życie, powinna poruszać jego zagadnienia. Musi być ona społeczną, polityczną, ekonomiczną, narodową itd. – taką, jakie jest życie. Nie znaczy to, że powinna służyć pewnej idei społecznej czy politycznej i stać się tendencyjną. Poezja powinna opowiadać o wszystkim i opisywać wszystko. Powinna być epicką, wszechobejmującą²⁴.

Są to poglądy bliskie, bez wątpienia, samemu Wyszomirskiemu i realizowane w dużym stopniu w jego twórczości poetyckiej, mającej wiele wspólnego z tradycyjnym realizmem. Okazję do rozwijania podobnych postulatów znajduje krytyk także wtedy, kiedy w szkicu *Nowe i wydeptane drogi* przyjdzie mu prezentować debiutanckie tomiki żagarystów: Teodora Bujnickiego, Czesława Miłosza oraz Jerzego Zagórskiego:

²² J. Wyszomirski, *Surowa melancholia młodości*, “Słowo” z 13 VIII 1932.

²³ J. Wyszomirski, *Zmartwienia krytyka*, “Słowo” z 6 V 1933.

²⁴ J. Wyszomirski, *Surowa melancholia młodości...*

wirowisko dnia dzisiejszego jest próbą i doświadczeniem, dziejowo uzasadnionym i koniecznym. A skoro tak, należy zrozumieć jego sens i zorientować się w nim. Kto tego nie potrafi, nie będzie poetą, choćby pisał najmisterniejsze wiersze i rozkładał słowa drukowane w najwymyślniejsze wzory. Taki powinien milczeć. Dlatego, że poetę od innych ludzi wyróżnia czujność i czystość sumienia. Poeta musi być w zgodzie ze swoim sumieniem, i ta zgoda, czujność i czystość muszą stać się dla niego źródłem odwagi. Sumienie i odwaga pozwolą mu znaleźć słowa, które ściśle nazwą prawdę. Jeżeli nie posiada tych wartości, będzie pisał wiersze, które mogą być piękne i dźwięczne, ale które pozostaną kłamliwą retoryką. A wszakże nie zaprzeczycie, że człowiek współczesny, jak żaden

inny, pragnie prawdy i zrozumienia się. Wskazać mu do nich drogi – oto rola poezji²⁵.

Misja poety i poezji potraktowana została tu bardzo wysoko, w sposób klasyczny i romantyczny zarazem. Już w czasach Wyszomirskiego takie spojrzenie na funkcję poezji zakrawało li tylko na pobożne życzenie. Wtedy również powstaje np. *Wiersz o poecie* Teodora Bujnickiego. Utwór ten zawiera mało budującą refleksję autotematyczną:

Zaplątany w codzienne i doraźne sprawy
poeta – tani kuglarz i zongler frazesów
próżno szuka objawień w fusach czarnej kawy
i złotych kół wszechświata w kręgu interesów²⁶.

Przybliżając dorobek krytycznoliteracki Wyszomirskiego warto podkreślić myśl, która się narzuca przy jego zgłębianiu, że ów publicysta nie lubił powielać obiegowych sądów, utartych opinii o branych na warsztat pisarzach czy zjawiskach. *Medytacje* Wyszomirskiego, jakie towarzyszą np. dziesiątej rocznicy śmierci Władysława Reymonta, nie zawierają patosu, oczekiwanego zazwyczaj od artykułu okolicznościowego, tym bardziej artykułu o nobliście. Wyszomirski głośno ubolewa w nim nad tym, że nagroda Nobla nie przypadła w roku 1924 konkurentowi Reymonta, bardziej zasłużonemu dla Polski i literatury Stefanowi Żeromskiemu²⁷.

Kolejnym przykładem niekonwencjonalnego podejścia do powszechnie znanych zagadnień są wątpliwości Wyszomirskiego co do potrzeby nagłaśniania kwestii mesjanizmu polskiego. Nie chodzi mu o przemilczanie zjawiska, a przede wszystkim o niezależność sądów; takowe, zwłaszcza w szkole, obwarowanej różnymi przepisami i wymogami, bywają niemile widziane. Udręki Wyszomirskiego, krytyka i nau-czyciela, potęgował w dodatku fakt, że przyszło mu nauczać w zróżnicowanych narodowościowo szkołach kresowych. Ciekawe są jego spostrzeżenia, dotyczące niejednakowego odbioru mesjanizmu przez uczniów różnych narodowości:

²⁵ J. Wyszomirski, *Nowe i wydeptane drogi*, "Słowo" z 10 III 1933.

²⁶ T. Bujnicki, *Wiersze zebrane*, Bochnia 1997, s. 140.

²⁷ J. Wyszomirski, *Spod kreski...*, s. 72–76.

Za moich czasów nauczycielskich najbardziej przykre bywały dla mnie te lekcje – w klasach siódmych i ósmych – kiedy dochodziło do mesjanizmu. Uczyłem nie tylko Polaków: miewałem Żydów, Białorusinów, Litwinów, Rosjan – przedstawiciele wszystkich wileńskich mniejszości. Z Rosjanami nie doznawałem większego kłopotu. Była to młodzież najczęściej niezle odczytana we własnej literaturze, słyszała więc i o “słowiańskich strumieniach, zlewających się w morzu rosyjskim”, i o słowianofilstwie: umiała więc sobie wytłumaczyć, że skoro istniały mesjanizmy rosyjskie, dlaczego nie miałyby istnieć polskie; [...] Dużo trudniej było z Litwinami i Białorusinami, którzy nie posiadali przygotowania kulturalnego do krytycznego zrozumienia takiego zjawiska, jakim jest mesjanizm: ta młodzież, dość kanciasta i elementarna, dostrzegła niewątpliwie w polskim mesjanizmie jedynie wymysł pański lub coś w tym rodzaju. Żydzi bywali sceptyczni w stosunku do mesjanizmu polskiego, i na pewno, przynajmniej w duchu, wynieśli: zdawali sobie sprawę ze swojej rzekomej wyższości. Co się tyczy Polaków, ci – albo przyjmowali mesjanizm jako jeszcze jeden ciężki obowiązek szkolny, z którego można złapać dwóję, albo karmili nim swój nacjonalizm. Ani pierwszy, ani drugi stosunek ich do narodowego mesjanizmu nie był czynny i przemyślany²⁸.

Oryginalny zrąb twórczości krytycznoliterackiej Wyszomirskiego stanowią także artykuły o literaturze rosyjskiej. Jest to częściowo pokłosie jego działalności tłumacza. Jan Huszcza i J. Koprowski, uwzględniając daną dziedzinę zainteresowań Wyszomirskiego, pisali po latach:

Rzetelny erudyta, łączył z umiłowaniem literatury ojczyzny wielką znajomość i przywiązanie do klasycznej literatury rosyjskiej i zachodnioeuropejskiej. Dzieła i życie wielu pisarzy były nieraz tematem jego rozmów nawet przy kieliszku. Rozmówcą był wyjątkowo interesującym, choć naszpikowanym złościami. Kult rozmowy dowcipnej, nasyconej myślą, wciągającej partnera, zmuszającej do kontrowersji – znajdował w nim nie byle jakiego konesera. Dla wydarzeń i ocen o ludziach zawsze znajdował ciekawe – choć nieraz krzywdzące – uogólnienia, poparte cytatem, werselem biblijnym, anegdotą, urywkiem wiersza²⁹.

Jako tłumacz wysoko cenił zwłaszcza klasykę literatury rosyjskiej. Świadczą o tym przekłady jak też artykuły zamieszczane w latach trzydziestych na łamach “Słowa” i w innych periodykach. Ich bohaterami są m.in. Aleksander Hercen, Aleksander Puszkina, Mikołaj Sałtykow-Szczedrin, Iwan Turgieniew, Mikołaj Gogol i inni. I znowu nie sposób nie przytoczyć niektórych wywodów Wyszomirskiego na ten temat, gdyż, z jednej strony, przybliżają one system wartości krytyka, z drugiej, zdumiewają trafnością spostrzeżeń, które są aktualne również dzisiaj:

Młode polskie pokolenie, kształcone w polskich szkołach, prawdopodobnie nie czyta wcale Puszkina. W naszych szkołach nie wyklada się w ogóle systematycznie literatury obcych, tym bardziej rosyjskiej. Młoda inteligencja polska [...] nie zna już klasyków rosyjskich. Pewnego razu zdumiałem się, usłyszawszy od kilku młodych literatów (tak jest:

²⁸ J. Wyszomirski, *Megalomania narodowa*, “Słowo” z 7 IV 1935.

²⁹ J. Huszcza i J. Koprowski, *Wstęp*, [w:] J. Wyszomirski, *Spod kreski...*, s. 11–12.

literatów!), że żaden z nich nie czytał Dostojewskiego i Lwa Tołstoja. Cóż mówić o Gogolu, Lermontowie i Puszkynie.

Dla młodego pokolenia poetów polskich poezja rosyjska zaczyna się od Majakowskiego i Jesienina: ich wpływ na naszych poetów społecznych i rewolucyjnych był znaczny, nawet nadmierny, nieprzemyślany i niewolniczy. A jednak Jesienin, ze swym odczuciem krajobrazu rosyjskiego i jego zależności od pór roku, zwłaszcza jesieni – nie istniałby bez Puszkina i jego ukochania jesieni: “Pośonna poro oczu oczarowanie”³⁰.

Już samo zabieganie o uzupełnienie listy lektur uczniowskich o literaturę powszechną jest wyrazem troski o rozszerzanie horyzontów młodzieży, o zapoznanie jej z prawdziwymi wartościami estetycznymi, o wyjście poza opłotki regionalizmu, zwłaszcza tej jego odmiany, która asocjuje się czasem z prowincjonalizmem.

Problem znajomości czy nieznanomości klasyki obcej to już nie tylko problem literaturoznawczy, krytycznoliteracki, jest to zarazem problem oświatowy. Często natomiast decydują o oświacie ludzie niewiele mający z nią wspólnego, jeżeli termin “oświata” potraktować dosłownie. To także niepokoiło nieraz Wyszomirskiego – publicystę, miał on sporo zastrzeżeń do modelu matury, do sformułowań tematów wypracowań itp.

Niejednokrotnie zabierał także głos w sprawach nurtujących ogół, nie dotyczących już bezpośrednio literatury czy oświaty. Podobnie jak Helena Romer-Ochen-kowska, wypowiadał się nieraz na tematy społeczno-obyczajowe. Raziła go bardzo prowincjonalna mentalność: wygórowane ambicje, pęd do powierzchownie rozumianej kultury, z jednej strony, i naiwność, prostackość, brak okrziesania, z drugiej. Fragmenty niektórych artykułów publicystycznych Wyszomirskiego – to po prostu obrazki obyczajowe, godne do umieszczenia na kartach jakiejś powieści. Stanowiąc mogą ważny przyczynek do badań obyczajowości międzywojennego Wilna. Stwarzają wrażenie wiarygodnych, gdyż spotykane w nich sądy mają wiele wspólnego z tym, co pisali o Wilnie inni ówczesni przybysze. Oto jeden z obrazków nocnego Wilna:

Koło “Polonii” na Mickiewicza oblewa przechodnia ostry i gorący zaduch: benzyna, koński pot i końskie kałuże, dorożkarska woń, smród machorki i brudnych słów. Ciężkie i ordynarne są postacie dorożkarzy, czarnobrudne są ich dorożki; ciężkie i niezycielive są postacie szoferów – wiadome z góry wnętrza ich podrzutliwych aut. O tej porze [nocą – H.T.] trzeba wsiadać do nich po pijanemu. Same auta wiedzą, dokąd wieźć trzeba. Powiozą w takt rumby, tej rumby, której zawodzący skowyt szczególnie kojarzy się z beznadziejną nudą i pustką ulicy. Jedyne alkohol stwarza tu nastrój, jedynie wyborowa zioń brutalną wesołością³¹.

Czasem Wyszomirski snuł refleksje natury ogólniejszej. Jako człowiek emocjonalny, mogący powtórzyć za swoim bohaterem lirycznym: “Wszystko mię

³⁰ J. Wyszomirski, *Spod kreski...*, s. 133–134.

³¹ J. Wyszomirski, *Od Polonii do Polockiej*, “Słowo” z 2 VII 1932.

wzburza, wszystko mię wzrusza”, zadaje retoryczne pytania, próbuje ostrzec przed szalonym pędem życia:

Każdy myślący człowiek pochylony w zadumaniu nad oszalałym nurtem współczesnego życia musi się wzdrygnąć, musi zadać sobie groźne pytanie: *quo vadis?* Dokądże pędzisz, obłąkane, zawrotne, kryzysowe życie dnia dzisiejszego? O jakie skały chcesz się rozbić? W jakich przepaściach zginąć? Stój! Zatrzymaj się! Rozważ! Zastanów się, nad jaką zawiesz otchłanią, jaka tragedia czeka na cię, jeśli się nie opamiętasz!³²

Szukając przyczyn nazwanego stanu rzeczy, Wysomirski, uniesiony emocją, nieraz zbyt generalizuje swoje sądy. Pisząc, na przykład, o doskwierającym każdemu kryzysie, winą za taki rozwój wypadków obarcza przede wszystkim inteligencję:

Zaporą, hamującą wartki prąd doskonalącej się ewolucji, stała się dzisiaj inteligencja. Dla pieniędzy i zaszczytów, dla mamony i fałszywie pojętych ambicji, wiesz się ona przy rozlicznych bożkach i bałwanach. Rozpusta, materializm, haniebna żądza użycia, ciemnota, ślepowierstwo – oto owe idole, którym bije pokłony inteligencja. Rozum – rozsądek, najgórniejszy sędzia i widz ludzkości, miast prowadzić ją na szczyty, bojkotuje nowe zdobycze ducha, czyta nędzne powieści dła brukowe, oddaje się grubemu zaleniwieniu i marzy tylko o nasyceniu swych chuci cielesnych. Inteligencja dzisiejsza jest wyrazem zastoju inteligencji, i na tym tragedia jej polega³³.

Takie kategoriyczne formułowanie sądów, nie oparte przecież na jakichkolwiek badaniach, okazywało się krzywdzące dla wielu i nie przysparzało Wysomirskiemu zwolenników.

Jak ułożyły się dalsze losy pisarza? Lata okupacji faszystowskiej spędził w Warszawie, współpracując m.in. z wydawcami prasy konspiracyjnej. Po wojnie zamieszkał w Łodzi, nadal zajmował się twórczością publicystyczną, którą po jakimś czasie zaczęła wypierać praca przekładowa. W ciągu swojego niedługiego życia przetłumaczył na język polski wiele utworów klasyki rosyjskiej (Gogola, Tołstoja, Czechowa i in.)

Zmarł śmiercią samobójczą we własnym mieszkaniu w Łodzi 2 czerwca 1955 r. Nie zdążył, niestety, zrealizować danej w młodości obietnicy, dotyczącej wyzbycia się myśli o śmierci:

Poczekaj, niechaj minie jakieś lat trzydzieści,
Gdy zgarbiony i siwy zbliżę się do śmierci:
Wiersze me wówczas będą zgoła innej treści:
O bzach i o miłości, o Zosi lub Helci³⁴.

Podsumowując powyższe spostrzeżenia, dotyczące poezji i publicystyki Jerzego Wysomirskiego w okresie międzywojennym, warto chyba podkreślić, że ten twórca

³² J. Wysomirski, *Sześciokrotna tragedia*, „Słowo” z 12 II 1933.

³³ Ibidem.

³⁴ J. Wysomirski, *Niewczesne...*, s. 51.

zajmuje nieco odosobnione miejsce na tle dorobku literackiego regionalistów wileńskich. I jako poeta, i jako publicysta czerpie, niewątpliwie, z obserwacji poczynionych nie bez studiów w terenie, nie bez badania regionu, jednakże wnioski, do jakich dochodzi, mają raczej charakter wykraczający poza ciasne opłotki regionalizmu, przemawiają bardziej na rzecz problematyki uniwersalnej.

Ograniczone ramy artykułu nie pozwoliły nam naświetlić współpracy Wyszomirskiego z redakcjami pism, wychodzącymi poza region wileński, takimi jak: "Gospoda Poetów", "Moskit", "Nowiny Literackie", "Ponowa", "Sygnały", "Wiadomości Literackie" i inne. Osobnego omówienia wymagałaby także publikowana w 1936 r. w "Słowie" powieść *Trud prawdy*. Dla uzupełnienia niniejszych dociekań, jak też zweryfikowania przedstawionych tu ocen niezbędne są, oczywiście, dalsze badania nad całą spuścizną, także przekładową, Jerzego Wyszomirskiego.

Jerzy Wyszomirski's Forgotten Output

Abstract

The article reviews the literary output of Jerzy Wyszomirski, who was a poet, a literary critic and a journalist not widely known nowadays but who was associated with Vilnius in the inter-war period. His collections of poems entitled *Calopalenie* (1923) and *Niewczesne* (1930) indicate a direction of the poetic development from débutante references to the poetics of Young Poland and the *Skamander* group to an attempt at original themes and artistic solutions, with the simultaneous inclusion of regional motifs.

Wyszomirski's literary journalism testifies to the author's acquaintance with the issues of most recent Polish poetry of the groups such as "Kwadryga", "Żagary" or local authors. Moreover, it is an example of unorthodox, frequently controversial judgements of current opinions. An important foundation of Wyszomirski's critical and literary output were also publications about Russian literature and topics on current social and sociological phenomena.